

DOMY DZIECKA

1

Anna Borensztajn
W-wa-Praga
ul. Targowa 45/32

Podanie

Jestem pracownikiem Komitetu Ekonomicz. Rady Ministrów R.P., gdzie zarobki moje nie dają mi możliwości utrzymywania i wysyłania syna mojego Szymona do Otwocka, Żona moja zaś jest chora, co stwierdzają lekarze Dr. Reder, Dr. Barłowicz, tak że sama potrzebuje opieki. Wobec powyższych okoliczności uprzejmie proszę o umieszczenie syna mojego lat 11. w Domu Dziecka w Otwocku.

Oczekuję przychylnego rozpatrzenia mojej prośby.

«[...]»

Warszawa, 16. III. 1945.

AŻIH, WO, sygn. 687

2

Helenówek dn. 8/X – 45 r.

Droga Pani Inspektorko!¹

Jestem już szczęśliwy, że mogę Pani donieść o tym, że uczę się dobrze. Pan nauczyciel już się na mnie nie skarży. Zachowuję się już lepiej niż wtedy, kiedy Pani u nas była. Ostatnio nie nauczyłem się wiersza, ale to nie z mojej winy. Znam dobrze język rosyjski, ale języka polskiego dopiero zacząłem się uczyć. Dlatego idzie mi jeszcze ciężko. Ale ja wiem, że gdy człowiek czegoś bardzo chce, wtedy on się nauczy. Ja także nauczę się dobrze języka polskiego. Chcę w przyszłości zostać dobrym i pożytecznym człowiekiem

pozdrawiam serdecznie
panią Inspektorkę
Abram Goldsztein

1 Inspektorką Wydziału Opieki nad Dzieckiem była wówczas Ida Merzań.

Sz. P. Inspektorko

Abram się trochę poprawił. Jeżeli będzie się dalej starał, to będziemy mieli z niego pociechę, gdyż będzie pracowitym obywatelem.

Kierownik

^a[...]^a

AŻIH, WO, sygn. 1129

3

Dom Dziecka Żydowskiego
W Bielsku
ul. Mickiewicza 22

Sprawozdanie z pracy wychowawczej za rok 1945/46²

Praca wychowawcza za okres sprawozdawczy 1945/46 da się podzielić ze względu na kolejne okresowe cele na szereg etapów.

Pierwszy etap stanowił okres od 7.VI. do 12.VIII., czyli okres od faktycznego do oficjalnego otwarcia naszego Domu.

Sytuacja domu w tym okresie:

7.VIII.1945 r. — zniszczony, zawalany gruzem budynek, brak jakiegokolwiek umeblowania, sprzętu kuchennego i stołowego, jak też ubrania. 45 dzieci w wieku 14–16 lat, zebranych w Białymstoku, 8-lo osób personelu — wszyscy źle ubrani lub obdarci, jeszcze głodni z czasów okupacji; prawie wszyscy przyszli z niemieckich obozów koncentracyjnych, kilku „ze strony aryjskiej”.

Stan psychiczny i moralny dzieci: a/ absolutny brak wiary we własne siły i w lepsze jutro, b/ głęboka niewiara w długotrwałość opieki społecznej nad nimi, c/ wybitnie negatywny stosunek do pracy, obejmujący nawet elementarne czynności dla zachowania higieny osobistej, jak na przykład wietrzenie odzieży lub ślanie łóżka („dość się w obozie napracowałam”), d/ daleko idący egoizm i nastawienie, że czego się nie wydrze otoczeniu, tego nie będzie się miało, e/ nastroje emigracyjne.

Wyżej w bardzo grubych zarysach podany stan rzeczy nasuwał główne zadania:

1/ zorganizować Dom tak, by go przynajmniej można było nazwać Domem

2/ wzbudzić w dzieciach

a/ wiarę w lepsze jutro (oderwać od wspomnień oboz., związać z rzeczywistością)

b/ zrozumienie dla potrzeb sanitarnych

c/ zdrowy stosunek do pracy

2 Autorką sprawozdania była kierowniczką Domu, Maja Komajowa.

d/ uczucia społeczne

e/ stworzyć w Domu atmosferę pracy, zaufania, przywiązania, przyjaźni.

Praktyka pokazała, jak bardzo oba zadania wiązały się ze sobą. Nie przystąpiliśmy do żadnej pracy kulturalno-oświatowej, ani do nauczania, ani do żadnej innej pracy ściśle wychowawczej. Przystąpiliśmy do budowania naszego wspólnego Domu — a trzeba pamiętać, że wszyscy byliśmy bezdomni, nie tylko dzieci; i ten szczery głębok i zapał i patos budowania, który ogarnął przede wszystkim Kierownictwo i wychowawców porwał i dzieci i był najistotniejszy i najskuteczniejszym środkiem wychowawczym. Nie było u nas w tym okresie i jeszcze szereg miesięcy później stałego podziału funkcji i pracy, ani wśród pracowników, ani wśród dzieci — wszyscy robili wszystko.

W tym wspólnym wysiłku, w którym razem z dziećmi każdy z nas wymiatał, zgarniał śmiecia, zbijał deski, wstawiał ramy, skrobał kartofle itd. zdobyliśmy znacznie więcej niż, uporządkowanie i doprowadzenie Domu do stanu używalności — zdobyliśmy uznanie i szacunek dzieci, pierwsze budzące się odruchy zaufania, pierwsze poobozowe uśmiechy, pierwsze błyski nadzieji, że może jednak będzie dobrze, pierwsze odruchy społeczne, rodzącej się w kolektywnej pracy — żyliśmy się, staliśmy się zwartą grupą, przywiązaliśmy się do naszego nowego wspólnego Domu, w którym codziennie coś powstawało dzięki wspólnemu wysiłkowi naszych mózgów i rąk. Poznaliśmy się. Po krótkim czasie wiedzieliśmy, kto jest mocny, kto wytrzymały, pomysłowy, przedsiębiorczy, opieszawy lub leniwy, koleżeński, ostrożny, brutalny, wysoły, pogodny, dowcipny, serdeczny itd.

Środki materialne były w tym okresie prawie żadne. Trudno sobie wyobrazić, jakby to wyglądało, gdyby nie przyszły nam z wydatną pomocą Sowieckie szpitale wojskowe, które zaopatrzyły nas we wszystkie niezbędne sprzęty, meble, transport, a nawet obuwie i ubranie. Akcji pomocy naszemu domowi oddał się szczególnie serdecznie Dr. major B. Blumberg, dyrektor jednego ze szpitali.

Ale jak nasza własna praca nie dawała nam tylko osiągnięć gospodarskich, tak pomoc majora Blumberga dała nam nie tylko korzyści materialne, lecz, i może w pierwszym rzędzie, wiarę, ciepło, serdeczność, otuchę — czynniki jakże bardziej nieraz istotne w wychowaniu, niż wygodne łóżko i ładna suknia. Dzieci czuły, że oni nie tylko dają im, lecz kochają je, żyją ich troskami, cieszą się ich osiągnięciami.

Na tem polegała wielka zasługa tych ludzi — pomogli nam, wychowawcom wyrwać dzieci z otchłani zwątpienia i niewiary.

Gdyśmy 12. sierpnia urządzili uroczyste otwarcie naszego Domu, kończąc na tym pierwszy etap naszej pracy i zaczynając drugi, niemniej trudny, byliśmy już panami sytuacji — dzieci wierzyły już w siebie i w nas i rwały się do dalszych osiągnięć — do nauki.

Ilość dzieci za ten czas wzrosła było ich w sierpniu 110, wszyscy cofnięci o kilka lat w nauce.

Od 12. sierpnia zaczął się drugi etap. Praca poszła dwoma torami: A/ Nauczanie i B/ Wychowanie

A/ Przeegzaminowaliśmy wszystkie dzieci i podzieliliśmy je na grupy, odpowiadające różnym klasom i przystąpiliśmy do intensywnej pracy nad podciągnięciem poziomu poszczególnych grup do wyższych klas. Dzieci, i nadal związane z organizacyjną i gospodarczą pracą w Domu (zakupy dla kuchni, dyżury w kuchni jadalni, przy drzwiach wyjściowych, sprzątanie pokoi) zajął się jednak przede wszystkim nauką – Dom zamienił się na miesiąc w szkołę. Dzieci szykowały się do szkoły powszechnej i Gimnazjum.

Przy segregacji dzieci wyłoniła się grupa starszych chłopców i dziewcząt, którzy ze względu na wiek i nastawienie na rychły wyjazd z Polski nie nadawały się, ani nie chciały iść do szkoły. Było ich kilkanaście.

Dużym wkładem pracy i energii udało się nam i tą grupę zająć produktywną pracą. (Postawiliśmy sobie wówczas za cel objęcie wszystkich bez wyjątku dzieci pracą). Pięciu chłopców udało nam się pomieścić, jako uczniów przy majstrach fabrycznych – trzech w fabrykach tkackich, dwóch w fabrykach wyrobu maszyn tkackich; jednego oddaliśmy na naukę do zegarmistrza. W podziale tym były ściśle uwzględnione zainteresowania i pragnienia tych chłopców. Sześć starszych dziewczynek i naszego przyszłego zegarmistrza udało nam się po wielu, wielu rozmowach indywidualnych i grupowych nakłonić do rozpoczęcia nauki celem złożenia na półrocze egzaminu eksternistycznego w zakresie 7 klas szk. powszechnej, celem osiągnięcia elementarnego wykształcenia.

W zamian za to ustępstwo z ich strony, przyrzekłam im kurs kroju, wszystkie bowiem chciały uczyć się krawiectwa.

Znalezienie instruktorki kroju natrafiło na poważne trudności – udało mi się dotrzymać słowa dopiero w parę miesięcy później. Skutek naszej umowy był taki, że na półrocze wszyscy oni złożyli egzamin eksternistyczny, osiągając bardzo dobre oceny, a wszystkie dziewczynki ukończyły czteromiesięczny kurs kroju i szycia – uwieńczeniem tego odcinka ich pracy było uszycie przez każdą dla siebie kostiumu letniego z płótna. Świadectwo ukończenia 7-miu klas szkoły powszechnej umożliwiło dwóm z nich wstąpienie do Gim. krawieckiego, jednej wstąpienie i ukończenie sześciomiesięcznego kursu pielęgniarstwa przy P.C.K., a naszemu zegarmistrzowi wstąpienie do cechu.

Przy egzaminie wstępnym do szkoły powszechnej i Gimnazjum osiągnęliśmy dzięki bardzo wytężonej i zgranej pracy dzieci i wychowawców bardzo dobre wyniki, a większość naszych dzieci została zaklasyfikowana do wyższych, niż myśmy to oceniali, klas.

Trzeba dla obiektywizmu dodać, że był to wynik nie tylko, naprawdę oddanej i wydajnej pracy naszych wychowawców, lecz i stosunkowo małych wymagań szkoły w pierwszym powojennym roku szkolnym (myśmy klasyfikowali zgodnie z wymogami przedwojennymi).

Rozpoczęcie się roku szkolnego ułatwiło nam znacznie pracę dając możliwość wychowawcom choć trochę się wyspać, normując nieco nasz dzień pracy, który przez cały ten czas zaczynał się o 6–7 rano, a kończył się o 11 – i później.

W ciągu roku szkolnego czuwaliśmy nad systematycznością odrabiania lekcji, udzielając indywidualnie pomocy tym, którym nauka sprawiała jakiś trudności — dzieci takich było zaledwie kilkoro. Wyniki końcowe były bardzo dobre, co wywołało u wielu dzieci chęć poświęcenia wakacji dla „przeskoczenia” klas. Pracowali latem z podziwu godnym samozaparciem, rezygnując nieraz z własnej inicjatywy z wycieczki lub basenu. Nieraz musieliśmy dokonywać pewnego nacisku, by skłonić do odpoczynku, by skłonić do odpoczynku i rozrywki. Było nawet paru takich, którzy zrezygnowali z wyjazdu do Krakowa (na przykład obecna przewodnicząca samorządu Mała Beer). Niektórym ze względu na stan fizyczny lub normalny wiek szkolny zabroniłam „skakać”.

W rezultacie letniej szkoły troje złożyło egzamin wstępny do liceum (z nich dwoje składało pełną małą maturę) dwoje egzamin wstępny do III Gimnaz., tyle przeszło z klasy z piątej klasy do siódmej.

Dwóch chłopców uczęszczało na kurs szoferski — z nich jeden ukończył, drugi zmuszony był przerwać naukę ze względu na stan zdrowia (inwalida).

Po zakończeniu pierwszego kursu kroju (grupy domowej), został utworzony drugi kurs kroju dla dziewczynek 5–8 klasy szkoły powszechnej. Drugi kurs miał nieco inne zadanie niż pierwszy: o ile pierwszy miał za zadanie dać dziewczynom z[a]wód (miały one szyć, a nie znali kroju), tu drugi miał raczej dać każdej z uczestniczek wiadomości, potrzebne w tym zakresie w życiu codziennym kobiety i ewentualnie wyłonić takie, które by się specjalnie interesowały i nadawały do szycia. Tempo nauczania drugiego kursu było znacznie wolniejsze i podporządkowane wymogom szkoły i Domu, ale poziom ten samo, co pierwszego.

W końcu lata rozpoczęliśmy pracę w kierunku założenia warsztacika stolarskiego i mechanicznego, by umożliwić dzieciom majsterkowanie, rozwinąć w nich szacunek do pracy fizycznej i rzemiosła. Gdy warsztacik nasz zaczynał dopiero swoją bardzo skromną jeszcze egzystencję, przyszedł nam z pomocą Ort (ob. Fiszman), który z wielkim pożytkiem dla dzieci przejął ten dział pracy w naszym Domu, zaopatrzył warsztat w konieczne narzędzia, ciągle je uzupełniając, dał instruktora na odpowiednim poziomie (nauczyciel szkoły powszechnej) i prowadzi z powodzeniem tę pracę ku mojemu i dzieci wielkiemu zadowoleniu i pożytkowi.

Dwie dziewczynki 8 klasy szkoły powszechnej uczęszczają jednocześnie do południowej szkoły malarskiej. Dziesięcioro dzieci uczy się gry na fortepianie. Grupa ta została wyłoniona przy badaniu wszystkich dzieci na muzykalność, jako dzieci w tym kierunku najzdolniejsze. Jak oceniła ob. I. Szereszewska dzieci te poczyniły w ciągu krótkiego czasu znaczne postępy.

Równolegle rozpoczęła się bardziej systematyczna praca wychowawcza, która oparła się (pomijając osobisty indywidualny wpływ wychowawców na dzieci) o Samorząd i gazetkę ścienną.

Najistotniejszym czynnikiem wychowawczym stał się Samorząd.

Stworzyłam go bardzo wcześnie, gdy trudno jeszcze było mówić o rozbudowanym u dzieci instynkcie społecznym — został zaledwie stłumiony niebywały egoizm,

egocentryzm i chciwość — świtała dopiero myśl „jednością silni”. Nie mogę powiedzieć, by utworzenie Samorządu spotkano z entuzjazmem — zasadniczym stosunkiem dzieci do tego przedsięwzięcia było niedowierzenie. Dzieci o dużym już obozowym doświadczeniu życiowym, dzieci, które umiały oszukać swego Kapo, wykręcić się w czasie selekcji z grupy krematoryjnej, wносить lub wynosić na sprzedaż towar przez tor wachę itd. itp. miały wrażenie, że chcą się z nimi bawić w dziecinną grę. Daleka, jak się wówczas i mnie wydawało, perspektywa pracy kulturalno-oświatowej, artystycznej, samokształceniowej, prowadzenie własnej biblioteczki, kontakt z innymi Domami Dziecka, była dla nich pustym dźwiękiem, interesował je przede wszystkim ubiór, zapasy, w tym etapie też porządek w Domu. To też umożliwiłam im obserwację, współpracę i krytykę pracy gospodarczej. Dopiero, gdy się przekonały, że to nie „na niby”, lecz na „serio”, że przysłuchuję się ich uwagom, co do kuchni na przykład i wprowadzam możliwe, a wskazane przez nie zmiany, że w rozdziale rzeczy one biorą udział (dzięki czemu zresztą rzeczywiście łatwiej było orientować się w indywidualnych potrzebach dzieci), że widzą, co się kupuje na rynku i mają możliwość sprawdzić, czy to wszystko idzie dla dzieci (zakupy, dyżury w kuchni) zroszwały, że ja naprawdę życzę sobie ich współpracy.

I tak jak ruch robotniczy w swym rozwoju przechodził od akcji czysto ekonomicznych do akcji politycznych, tak nasz Samorząd od tej czysto ekonomicznej platformy pracy stopniowo przechodził do działalności samo pomocnej i kulturalno-oświatowej.

Pierwszym przejawem życia kulturalnego i opieki nad nim Samorządu była nasza gazetka ścienna, którą omówię osobno. Już w pierwszych protokołach posiedzeń Samorządu powtarzają się rozważania nad tem, jakby usunąć braki i trudności w wydawaniu gazetki. Ale przez długi czas pierwsze miejsce zajmowały ciągle sprawy takie jak zaopatrzenie dzieci w szczotki do zębów, pastę do zębów i butów, gunki do północzoch, czystość i dekoracja pokoi. Od czasu do czasu zaczęły się wyłaniać zagadnienia dyscypliny wewnętrznej, posłuszeństwa młodszych względem starszych i wszystkich wobec wychowawców, oceny pewnych wykroczeń, potępienia takich lub innych czynów — Samorząd z czy[n]nika gospodarczego i organizacyjnego stawał się stopniowo rzecznikiem naszej opinii dziecięcej. Zagadnienia moralno-etyczne im dalej, tym częściej wpływały na naszych posiedzeniach. Niestety na skutek nieudolności w protokołowaniu posiedzeń przez bardzo długi czas, a nawet i chwili obecnej nie odzwierciedlają one w pełni i treści — rozmowy prowadzone między „oficja[l]nymi” punktami porządku dziennego, które porywały zwykle niedoświadczonego i niezbyt biegłego w piśmie protokolanta, nie znalazły miejsca w naszej „historycznej wartości” księdze protokołów posiedzeń. Samorządowych, a były to zwykle najbardziej wartościowe i najciekawsze fragmenty naszych debat. Coraz mniej z początku przeze mnie, a potem przez same dzieci był akcentowany moment oceny każdego z punktu widzenia jego pracy — czy to w gospodarstwie, czy to w nauce, czy to koleżeńskiej samopomocy.

Moje „sprawozdanie ze zjazdu kierowników Domów Dziecka i opowiadania przy okazji o innych Domach Dziecka w szczególności o Otwocku, który wówczas poznałam, o chórze Otwockim i p. Szereszewskiej wzbudziły po raz pierwszy zainteresowanie życiem „zagranicą” naszego Domu — wówczas został też wysłany pierwszy list „zagraniczny”

do p. Szeszewskej, w którym dzieci zapraszały p. Szeszewska do nas. List pisano nieśmiało, bez wiary w jego efekt. Odpowiedź p. Szeszewskej (nie przypuszczała chyba, że tych kilka słów w pośpiechu skreślonych ma jakieś istotne znaczenie) podniosła ich na duchu, a jej późniejszy przyjazd przekonał o wartości poczynań. Powoli nawiązała się kontakt z Krakowem, zacieśniony letniami odwiedzinami, który się jednak rozluźnił na skutek dość istotnych różnic w stylu życia naszych dzieci w Bielsku i w Krakowie. Później nawiązano kontakt z Chorzowem. Gazetka międzyzakładowa spełniła i spełnia niewątpliwie poważną rolę w związaniu naszych dzieci z resztą ich młodej społeczności.

W związku z rozszerzaniem się kontaktu ze światem pozadomowym powstał w Samorządzie specjalny dział pracy: Sekretariat, który załatwia korespondencję, przechowuje i rejestruje listy, nadchodzące i wysyłane. Nasz sekretariat Samorządowy jest równocześnie buchalterem — Samorząd ma bowiem własne fundusze.

Pierwszy fundusz powstał ze składki i był bardzo skromny; później był zasilany przez dochody z imprez, przez pieniądze ze sprzedaży papierosów, jakie się dostawało na kartki dla dzieci, z CKŻP 20.000, 500.- zł złożyli na Samorząd górnicy żydowscy po dłuższej pogawędce, którą mieli z naszymi dziećmi, 2.000.- zł złożył S. Katz z CKŻP, który przypadkowo trafił na walne zebranie i wybory nowego Samorządu.

Pieniądze te były rozchodowane na zakup sznurowadeł, pasty do zębów i butów, materiałów do dekoracji świetlicy, na wycieczki, na kino, na piłeczki Ping-Pongowe, podarunki imieninowe dla wychowawców, na kwiaty w dzień otwarcia kursu tkackiego ORT i inne. Dzieci samodzielnie czynią wydatki i za rachunkiem księgują je. Od I.1946 prowadzona jest przez Samorząd biblioteczka, która niedługo osiągnie liczbę 500 książek — Samorząd projektuje święto 500-nej książki. W liczbę tę wliczone są podręczniki szkolne, które są w ewidencji książek bibliotecznych i wydane poszczególnym dzieciom do użytku. Odkładanie i numerowanie książek, katalogowanie, wydawanie jest wykonywane przez dzieci (za czas istnienia biblioteczki mamy czwartego bibliotekarza, dwie dziewczynki, które ochotniczo pomagają bibliotekarzowi, obeznane są z jego pracą i stanowią rezerwę, która każdej chwili może samodzielnie prowadzić biblioteczkę. Obecnie wprowadza się kartotekę biblioteczną, przy sporządzaniu które zatrudnia kilkanaście dzieci (przycinanie kartek, liniowanie, nadpisywanie).

W Samorządzie coraz bardziej dojrzewała forsowana przeze mnie świadomość jego roli wychowawczej i samowychowawczej — a więc i konieczność przyciągania do współpracy jak największej ilości dzieci.

Samorządowa komisja sanitarna ma doгляд nad porządkiem i czystością pokojów i indywidualnym stanem sanitarnym dzieci (czystość rąk, paznokci, głów, bielizny itd.). Prowadzi notatnik dotyczący pokoi i każdego dziecka osobno — ogłasza wyniki swych inspekcji w gazecie lub na ogólnych zebraniach. Zarządzanie bielizną Domu (pościelową i nocną) jest całkowicie w rękach Samorządu — członkini Samorządu zmienia bieliznę, oddaje i odbiera z prania, prowadzi jej ewidencję. Po praniu bielizna jest reperowana przez dzieci na tak zwanych wieczorach szycia, które organizuje 14-letnia Chuwcia Weicher — w Świetlicy przy śpiewie lub Radio za każdym razem inna grupa dzieci reperuje bieliznę.

Niezależnie od tego prowadzi ta sama dziewczynka tzw. kącik reperacji — co wieczór mogą się do nie zwrócić młodsze dzieci, które nie potrafią jeszcze same sobie zaczerować lub wszyć guzika i ona im te drobne reperacje wykonuje.

Istotnym też działaniem Samorządu jest Świetlica, którą zarządza gospodarz (gospodyni) Świetlicy — dba ona o porządek w Świetlicy, o jej estetyczny wygląd (zawieszanie firanek, zakup i pielęgnacja wazoników, kontrola sprzątanania itd.), zarządza grami (kwartet szachy, domino, bilard dla starszych — Matador, klocki, zabawą do nauki dla młodszych) oraz gazetami i czasopismami. Pod jej opieką jest też Radio.

Samorząd wyznacza dyżury porządkowe Świetlicy, jadalniach dyżury budzenia (codziennie inny członek Samorządu dostaje na noc budzik, wstaje o 15–20 minut wcześniej i budzi resztę dzieci, dyżury do gimnastyki (codziennie inne dziecko prowadzi gimnastykę poranną) u chłopców napotyka to na trudności, u dziewcząt jest zupełnie regularnie prowadzone.

Specjalny dział pracy stanowi gazetka ścienna.

Pierwsza gazetka ścienna, wydana w pierwszych dniach sierpnia 1945 roku nosiła tytuł „Dzieciństwo”, zawierała prawie wyłącznie wspomnienia z dnia wyzwolenia, jedno dwa z czasów okupacji, były wyrazem zakończenia okresów wspomnień okupacyjnych i przejściem poprzez wspomnienia dnia wyzwolenia do rzeczywistości. Następnym numer gazetki ściennej ukazał się 5–6 tygodni później, nazywał się już „Nasze życie”, czyli samym tytułem wiązał się już z aktualnym życiem i zawierał takie artykuły, jak „Jednością silni”, „O Samorządzie”, Kącik dla małych” itd., ale też jeszcze wspomnienia. W dalszych coraz więcej miejsca zajmują nasze sprawy wewnętrzne — Samorząd, Szkoła, indywidualne zwierzenia, co najmniej wątpliwej wartości literackiej Satyry na dzieci i personel naszego Domu, artykuły okolicznościowe (Purim Pierwszy maja, Powstanie w Ghecie Warszawskim i inne). Dzieci coraz więcej opowiadają o nauce zegarmistrzostwa, kroju, o wycieczkach, zjawia się kronika pod tyt. „Sami o sobie” podająca informacje i ocenę najważniejszych wypadków Domu. Sierpniowy numer gazetki poświęcony jest niemal wyłącznie wrażeniom z pierwszej wycieczki „Wyprawie” naszych dzieci z czterodniowej wycieczki do Krakowa, w której wzięło udział 40-cioro dzieci i w czasie której zwiedziły one Kraków i Oświęcim oraz dały przedstawić w krakowskim Domu Dziecka.

Po wydaniu 3-ciej gazetki, w której mali mieli swój kącik, nie wystarczający ich potrzebom, zostali oni wydzieleni w osobną gazetkę „I my też”, która wykazuje systematyczny rozwój.

Redakcja jest w posiadaniu rękopisów, korekt i gazetek za cały czas jej działalności. Za okres sprawozdawczy wydano 12 gazetek „My” i 9 „I my też” i raz kilka numerów gazetki wycinkowej, która miała zainteresować dzieci prasą. Niestety nie spełniła ona swojego zadania — próbujemy innego sposobu.

Strona techniczna i artystyczna są wykonane zupełnie samodzielnie. Dzieci przywiązały się do gazetki, stała się dla nich czemś droгим i potrzebnym, uczy je wypowiadać się, uczy je widzieć swoje otoczenie, obserwować, oceniać, przez co stałą się istotnym czynnikiem wychowawczym: gazetka chwali, gazetka gani.

Ilość dzieci aktywnie współpracujących z gazetką stale wzrasta.

Przeoglądając przy okazji pisania tego sprawozdania gazetki widzę, że są one dość wiernym i powiedziałabym dość pełnym obrazem życia naszego Domu. Gazetka ścienna „My” stanęła przed paru miesiącami przed nowym zadaniem: rozszerzeniem swego horyzontu. Zjazd w Zatrzebiu był niewątpliwie doskonałym katalizatorem — dzieci przyjechały pełne zapału, pomysłów i wymagań względem swej gazetki. Nagroda bynajmniej nie wbiła je w pychę — przeciwnie są nastawione krytycznie i uważają, że gazetka ich wymaga wielu udoskonaleń.

Nie ma takiej dziedziny życia w Domu, w której by dzieci nie współpracowały (stawienie kapusty na zimę, wsysywanie węgla, sprzątanie, samoobsługa w jadalni, organizowanie imprez, wycieczek itd.).

Pewnego rodzaju zreasumowaniem i uogólnieniem wyników pracy Samorządowej jest opracowany przez Samorząd pod moim kierownictwem statut Samorządu, który prześlę, gdy tylko zostanie wykończona jego szata zewnętrzna.

Prawnik niewątpliwie litościwie się uśmiechnie czytając nasz statut. Jest to ponieważ jego wada — z drugiej strony jednak nie podawanie dzieciom ogólnie przyjętego schematu miało dużą zaletę polegającą na umożliwieniu im wysiłku twórczego. Ponadto chciałabym podkreślić, że wartość statutu naszego polegała przede wszystkim na tej pracy wychowawczej jaką opracowanie jego z dziećmi umożliwiło, a w drugim rzędzie dopiero na jego wartości, jako czynnika regulującego życie dzieci — jakkolwiek doświadczenie pokazało, że i takie znaczenie statut też ma.

Praca wokół tego statutu (kilkoro dzieci opracowało projekt statutu, który na kilku posiedzeniach Samorządu został podany dyskusji i wielokrotnie rozszerzony. W tej zmienionej formie został przedłożony ogólnemu zebraniu, który dwukrotnie się w tym celu zbierało i omawiało punkt za punktem, aż go zatwierdziło. Następnie został on oficjalnie zatwierdzony przeze mnie i po ogłoszeniu w naszej gazetce ścienniej „My” wszedł w życie) — otóż praca wokół tego statutu, a trwała ona około dwóch miesięcy, dała mi możliwość w sposób zrozumiały na konkretnych przykładach prowadzić cały szereg pojęć społecznych i omówić niektóre interesujące dzieci sprawy.

Tworzenie statutu wypełniło treścią pewien okres życia dzieci i nadało pewien rozmach ich fantazji. Za statutem poszedł Herb (opracowany przez dwie nasze malarzki przy pomocy wychowawcy J. Łuczaka), a dalej hymn, który na gorącą prośbę dzieci opracowuje Klajer Edward, no i marzenia o nazwie Domu i sztandarze.

Na podstawie dotychczasowego doświadczenia dochodzę do wniosku, że Samorząd może i powinien być zasadniczym czynnikiem wychowawczym w Domu Dziecka — daje on bowiem nieograniczone możliwości rozwinięcia samodzielności, zaradności życiowej i uczuć i świadomości społecznej dzieci. Jest nieocenionym środkiem samowychowawczym dla dzieci, jest pożytecznym środkiem w walce z kompleksem niższości przez to, że daje dzieciom możliwość przekonania się o swej samodzielności i wartości z jednej strony, z drugiej strony konieczność składania sprawozdania przed Samorządem i okresowo przed ogólnym zebraniem i krytyka chroni je przed przeceńnianiem siebie. Mam kilka dziewcząt w Samorządzie (jednej z ciężkim kompleksem

niższości, dwie nieśmiałe i nieufne w swe siły), które stopniowo, ale zupełnie widocznie wychodzą z tego i przykrego i mogaćego je obciążyć na całe życie stanu.

Tak więc główne cele wychowawcze, jakie sobie stawiałam — uspołecznienie usamodzielnienie, rozbudzenie kultu dla pracy zarówno fizycznej, jak i intelektualnej, było osiąganę przedę wszystkim przez pracę Samorządową, a wspomaganę wszystkimi i innymi pracami wychowawczymi.

Praca kulturalno-oświatowa rozbudziła się stosunkowo późno i obejmowała (poza gazetką ścienną):

Referaty:

O wynalazkach technicznych (wychowawca)
Skąd przybyli żydzi do Europy (wychowawca)
O elektryczności (wychowanek)
Powstanie kuli ziemskiej (wychowanka)

Referaty okolicznościowe, opracowane przez dzieci przy pomocy wychowawców.

Roszhaszana, Purim, Chanuka, Pejsach, Łag Boomer, Rewolucja Październikowa, I. Maja, Rocznica Powstania Ghetta Warszawskiego, Wieczór Korczakowski i inne.

Referaty poświęcone świętom narodowym, rewolucji październikowej, rocznicy założenia Domu, pamięci Korczaka, Ghettu Warszawskiemu związane były z występami artystycznymi bądź to dla szerszej publiczności, bądź to dla samych dzieci i prowadzone były w języku polskim i żydowskim.

Poza referatami przeprowadzone są: 1. wieczory pytań i odpowiedzi (skrzynka pytań) — 2. wieczory na pytania ułożone przez wychowawcę odpowiadają dzieci według pewnych zasad — prowadzi się punktację i ogłasza się zwycięstwo.

Zwiedzono:

Gazownię miejską
Kopalnię węgla w Dziedzicach
Fabrykę sukna w Bielsku
Kraków
Oświęcim
Zaporę wodną w Wapienicy
Wystawę obrazów szkoły malarstwa i rzeźby i grafiki w Bielsku

Teatr:

Zaczarowana Królowna
Kaczka dziwaczka
Popis międzyszkolny
Balladyna

Kot w Butach

Nowe szaty Króla — przedstaw. w R.T.P.D.³

Koncert fortepianowy Sztompki

Przedstawienia teatralne dla dzieci i młodzieży są w Bielsku dość rzadkie i staramy się żadnej okazji nie opuścić.

Kino:

Dzieci widziały na koszt Domu:

Zaczarowany świat

Dzieci Kapitana Granta

Wielki Przełom

Świat się śmieje

Młody las

Kwiat miłości

Pasterka i świniarz

Zakazane Piosenki i inne

Niezależnie od tego dzieci bywają w kinie na koszt własny i na filmach choć dozwolonych, ale zupełnie nieodpowiednich z punktu widzenia wychowawczego z czym trudno jest walczyć.

Słami własnymi urządziliśmy szereg imprez

Na otwarcie Domu (publiczna)

Na rocznicę rewolucji październikowej — wewnętrzna — obecny Kierownik szkoły

Na Chanuka (publ.)

Na Purim (publ.)

W rocznicę powstania w ghecie warszawskim w teatrze miejskim (akademię urządzono na staranie Komitetu Żydowskiego w Bielsku — część artystyczną wykonaną przez nasze dzieci).

Wieczór ku pamięci Korczaka (referat, odczytanie dwóch urywków, inscenizacja)

Na zakończenie roku szkolnego (wewnętrzna, połączono z rozdaniem nagród celującym uczniom w szkole oraz wydaniem zaświadczeń i wyróżnieniem trzech ucze[n]nic kroju).

Od drugiego miesiąca istnienia Domu była prowadzona gimnastyka (każda grupa gimnastyczna dwa razy tygodniowo po godzinie), która obejmowała wolne ćwiczenia, ćwiczenia przyrządowe oraz gry ruchowe. Choć na niebył wysokim poziomie prowadzona, dała ona jednak dzieciom pewne wyrobienie fizyczne.

3 RTPD — Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — organizacja istniejąca w latach 1926–1949, związana z Polską Partią Socjalistyczną, organizująca placówki opiekuńcze i wychowawcze.

Przez cały ten czas był też prowadzony chór – zarówno jednak zmienność jego składu, jak i kierownictwa, zawsze zresztą niefachowego, uniemożliwiło osiągnięcie należytego poziomu. Ostatnio przeszkolenie w tym kierunku jednego z naszych wychowawców na kursie we Wrocławiu i zreorganizowanie pracy chóru rokuje podciągnięcie się w tym kierunku.

Parę słów chciałabym poświęcić stosunkowi naszego Domu z polską szkołą powszechną, do której uczęszczają nasze dzieci, jest to bowiem bardzo istotny czynnik wychowawczy. Od pierwszego zetknięcia naszego ze szkołą istnieje między nami ciasna współpraca dotycząca wszystkich spraw zarówno nauczania, jak i układu stosunków między dziećmi naszymi a resztą, między naszymi dziećmi a nauczyciel[ami] itd. Kierownik szkoły często bywa w naszym Domu, zna dzieci, uczestniczy w każdej niemal uroczystości i imprezie naszego Domu. Za naszym wspólnym staraniem powstał kontakt poza szkolny pomiędzy naszymi i polskimi dziećmi – te ostatnie chętnie nas odwiedzają i są gościnnie przyjmowane. Byłoby przesadą mówić o masowości tego zjawiska – tem niemniej ono istnieje i wnosi dużo zdrowego.

Ten układ stosunków ze szkołą ułatwił nam wyprowadzenie dzieci z „poczucia mniejszej narodowej wartości”. Dziś bodajże wszystkie dzieci nasze mają zdrowe, a nie przesadne poczucie godności i co zatem idzie znikło u nich uczucie bojaźni wobec świata nieżydowskiego, jakie wyraźnie się uwydatniały w zeszłym roku, szczególnie w momencie wstąpienia do szkoły.

Tak samo naturalnie i zdrowo układają się stosunki z Gimnazjum i Liceum.

Nie sposób oczywiście w ramach sprawozdania objąć poszczególnych zagadnień wychowawczych – pomijam szereg spraw, dziś już nieaktualnych przeważnie, które jednak długie miesiące stanowiły centralne punkty naszej pracy, jak na przykład kradzieże, na ogół okresowe związane z przybywaniem nowych grup dzieci, inne przejawy zaniedbania moralnego na przykład uporczywa skłonność do żebrania dwóch chłopców, asymilowanie się dwóch grup dzieci przybyłych ze Związku Radzieckiego, powrót psychiczny niektórych dzieci do żydostwa i wiele innych.

Niezbędnym jednak jest zaznaczenie jeszcze najważniejszych trudności, na jakie natrafiła nasza praca. Pomijam stronę materialną, która w pierwszym roku przede wszystkim na skutek nieregularności subsydowania Domu stanowiła dużą trudność.

1./ Różnorodność środowisk wojennych, z których dzieci przybyły do nas (Obóz, Ukrycie, Z.S.R.R.), a które w kardy[na]lnie różny sposób kształtowały mentalność, a przede wszystkim sferę moralno-etyczną i światopogląd tych dzieci.

2./ Nieprawdopodobna różnorodność poziomu rozwoju intelektualnego – od normalnego do cofniętego o 4–6 lat, co utrudniało łączenie dzieci w grupy i wywoływało konieczność indywidualnego zajmowania się wielką ilością dzieci.

3./ Niejednolitość języka: były grupy dzieci z Wileńszczyzny i Białostockiego, mówiące między sobą po żydowsku i źle władające językiem polskim, dzieci ze Związku Radzieckiego ze złym językiem zarówno rosyjskim, jak i polskim, kilkoro znających tylko niemiecki, kilkoro ze Słowacji (wracały z Obozu w Studthofie), które mówiły językiem złoż. z elementów polskich i Rusińskich itd.

4./ Ciągła płynność elementu dzieci – wyjazdy i przyjazdy, uniemożliwiający przez długi czas, bo prawie przez rok (do lata 1946 roku) stworzenia atmosfery stabilizacji tak koniecznej dla wychowania. Nie zważając na to traktowaliśmy każde dziecko, jako element stały, ubierało się je, uczyło, przygotowywało i oddawało do szkoły. Masowe nieomal były wypadki, że dzieci doprowadzone z dużym wkładem pracy do pewnego poziomu i oddane do normalnej systematycznej nauki w szkole, rokujące już dalej prawidłowy rozwój, w parę tygodni później opuszczały Dom, niejednokrotnie w formie ucieczki, inspirowanej z zewnątrz. Poza chwilowym zniechęceniem wychowawców powodowało to poważne trudności w szkole i trzeba było naprawdę dużo szczerzej życzliwości i zrozumienia ze strony kierownictwa szkoły, by w ciągu całego roku szkolnego tak cierpliwie tolerować rozgardiasz, jakie nasze dzieci z żydowskiego środowiska przeniosły do polskiej szkoły, dla której wszystkie te sprawy są przecież zupełnie obce.

5./ Zażarta walka partii politycznych o dzieci, agitacja wśród nich, nie znająca żadnych granic etycznych, szerząca wśród nich na niczem nie opartych nieprawdziwych wiadomości o Domu i pracownikach, stwarzające okresowo atmosferę nieszczeroci i niezaufania.

6./ Zastraszający brak pracowników kwalifikowanych. Gdy się spojrzy z perspektywy wstecz nie rzeczywistym się wydaje, że to, co było zrobione, robione było prawie wyłącznie ludźmi, którzy w najlepszym wypadku dysponowali dużą dobrą wolą i większą lub mniejszą intuicją wychowawczą w podejściu do dzieci, ale nie mającymi żadnego świadomego celu wychowawczego. Analizując to zjawisko dochodzę do wniosku, że było to możliwe tylko w sytuacji bezpośrednio powojennej, w atmosferze, gdzie każdy z pracowników szukał w tym Domu namiastki Domu i rodziny nie tylko dla dzieci, lecz i dla siebie, dzięki czemu każdy mógł z siebie [dać] maksimum. Wreszcie był to okres krystalizujących się dopiero wymogów wychowawczych. Sytuacja się zmieniała: ludzie urządzili się, Dom Dziecka stał się i staje się coraz bardziej dla większości wyłącznym miejscem pracy. A jeśli tak jest, to muszą to być ludzie, którzy lubią pracę wychowawczą, kochają dzieci i są faktycznie wychowawcami. Dobór kadrowych wychowawczych jest zagadnieniem palącym.

7./ Poważną trudność stanowił do niedawna w ogóle i stanowi dziś specjalnie w zakresie języka żydowskiego brak materiałów. Z dwóch elementarzy żydowskich uczy się u nas około 30 dzieci.

8./ Szczególnie ważnym problemem jest u nas potrzeba wychowawcy dla dzieci młodszych (7–12 lat). Dzieci te nie miały prawidłowego okresu pierwszego dzieciństwa, w którym dzieci uczą się w zabawie. Na ten okres przypadły im niedostatki, wszelkiego rodzaju braki, wstrząsy wojenne, utraty najbliższych, szereg ciężkich przeżyć, z którymi nie łatwo było uporać się dorosłym. Jeśli chodzi o naukę uzupełniły one na ogół braki i są na poziomie, pozostało im jednak z tego okresu zastanawiające ubóstwo uczuć i fantazji. Dzieci te nie umieją się bawić, z łatwością natomiast przechodzą do codziennych, praktycznych zajęć dorosłych, nie mają w sobie bez troski dziecięcej, choć mają przecież teraz warunki ku temu. Wpływa to więc nie z obiektywnych

warunków, lecz z luki w ich rozwoju psychologicznym w czasie wojny oraz braku takiego wychowawcy, który potrafiłby tą lukę wypełnić. Kochający je, zdolny, pogodny, wesoły, rozumiejący ten stan rzeczy i posiadający pewną fantazję wychowawczą człowiek mógłby jeszcze wrócić tym dzieciom utracone, uczynić je wrażliwszemi na piękno, udostępnić im w ten sposób dużo ładnego i dobrego w przyszłości. W naszym Domu zachodzi gwałtowna potrzeba takiego wychowawcy – brakowało go przez cały czas i brakuje nadal.

AŻIH, WO, sygn. 974

4

Odpis

Do
Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich
w Katowicach

Kierownictwo Domu Dziecka w Chorzowie zwraca się z prośbą o interwencję w sprawie antysemityzmu w szpitalu miejskim w Chorzowie. Wobec szkarlatyny, która miała miejsce w naszym Domu Dziecka, stale mamy nasze dzieci w szpitalu. Przez pewien czas czworo dzieci i były one umieszczone wszystkie w jednym pokoju. Ostatnio było chorych 2-oje dzieci i przebywały one w jednym pokoju z dwojgiem dzieci polskich z miasta. Stosunek tych dzieci do naszych wychowanków był zupełnie niemożliwy, bili one nasze dzieci, śpiewali piosenki obelżywe, pod terrorem wymuszali od nich przynoszenie z D.D. jedzenie i t.p. Siostra pielęgniarka, które na to zwrócono uwagę powiedziała, że ona nie potrafi sobie poradzić z dziećmi, a potem powiedziała, że w ogóle o tem nie wie. Wobec tego, że jedno z dzieci było synem naszej pracownicy, mgr. praw Terthel, odebrała ona dziecko do domu nota bene w stanie b. ciężkim i przeniosła je do domu. Jest to niewłaściwe wyjście z sytuacji, że szpitala musimy korzystać i musimy się domagać, aby nasze dzieci miały odpowiednią atmosferę i nie musiały znosić prześladowań.

Prosimy o powzięcie odpowiednich decyzji w tej sprawie.

^b[...]^b

Kierowniczka D. Dz.
Dr. Grynberg⁴

Chorzów 4.XII.45 r.

AŻIH, WO, sygn. 1034

4 Anna Grynbergowa – kierowniczka Domu do grudnia 1946 r.